

(Nie)winni – recenzja „Sekretnego życia Friedmanów”

Poznajcie Arnolda Friedmana, najwyższego karła na świecie. Jego wzrost był powodem do wielu kompleksów, dlatego stwierdził, że musi coś z tym zrobić i postanowił... urosnąć. Tym jednym, prostym sposobem osiągnął 176 cm wzrostu. Dodatkowo w codziennym funkcjonowaniu pomaga mu świetny, autorski trik, jakim jest... stawanie na palcach...

Oglądając humorystyczne filmiki nakręcone przez rodzinę Friedmanów cała widownia wybuchła śmiechem. Patrząc na te obrazki, chyba nikt nie spodziewa się tego, co wydarzy się zaraz. Uśmiechy z ust widzów zdejmują wchodzący na salę Jesse Friedman, który w niczym nie przypomina radosnego nastolatka z nagrań. Opowiada on o tragedii, która wydarzyła się w przeszłości i zaprasza w podróż, byśmy mogli ją przeżyć razem z bohaterami. Pierwszym przystankiem jest dom Friedmanów. Przeszukanie go w 1987 roku zajęło policji 3 godziny. Teraz dokonać mogą tego widzowie, z tą różnicą, że mają na to tylko 3 minuty. Gdy czas rusza, przewodnik otwiera drzwi do domu i wpuszcza do środka wszystkich chętnych do wzięcia udziału w „zabawie”. W tym momencie rozpoczyna się fabuła przedstawienia. Po tej spektakularnej „akcji” widzowie mogą usiąść na podłodze i z bliska przyglądać się rozmowie Arnolda i jego żony. Na mnie wywarło to ogromne wrażenie, ponieważ twórcy nie tylko zburzyli w ten sposób tzw. „czwartą ścianę”, ale poszli o krok dalej i zaprosili odbiorców na scenę. W kolejnych scenach przewodnik zabiera publiczność m.in.: do pracowni komputerowej, sali przesłuchań, sali sądowej i aresztu. Oderwane od siebie fragmenty fabuły łączy narracja oraz oczywisty, świetnie zrealizowany cel – pokazanie rodzinnej tragedii. Chociaż w gazetach na całym świecie sprawa Friedmanów budziła ogromne kontrowersje, a główni „bohaterowie” tych zdarzeń byli przedstawiani jako wcielenie zła, my nie widzimy potworów, widzimy prawdziwych ludzi borykających się z problemami, które w końcu ich przerastają. Zaczynając od takich trudności, jak rodzinna kłótnia przy stole, przez wieloletnie okłamywanie się nawzajem, aż do traum z dzieciństwa i problemów związanych ze zbroczeniami seksualnymi, w tym z pedofilią.

Na sprawę Friedmanów możemy spojrzeć z wielu stron. Przekonany o popełnieniu przez Arnolda i Jessego przestępstwa policjant nie daje im szans na złożenie wyjaśnień. Swoją pewność argumentuje zeznaniami zgwałconych dzieci oraz dowodami zabranymi w mieszkaniu Friedmanów. Z drugiej strony

widzimy ojca i syna, którzy nie rozumieją zarzutów, przekonują, że ktoś próbuje ich zrobić. Ich obrońcy używają wielu argumentów i narzędzi, by pokazać, że do potwornych, zarzucanych im czynów nie mogło dojść. Poza licznymi argumentami merytorycznymi, spektakl przepełniony jest ogromną dawką emocji. Do najbardziej wyrazistych obrazów należy na przykład groteskowa scena, w której monolog kobiety broniącej Arnolda zostaje zagłuszony przez opowiadający o winach Friedmanów śpiew tłumu. To stawia przed widzem pytanie: komu wierzyć? Czy Friedmanowie to zbrodniecy, winni strasznych przestępstw, czy zwykli ludzie walczący ze swoimi problemami i traumami, którzy znaleźli się w złym miejscu, w złym czasie? Po trwającym ponad 3 godziny spektaklu, wychodzimy z budynku teatru bez odpowiedzi. To pytanie twórcy przedstawienia zostawiają widzom, dając możliwość samodzielnej interpretacji zdarzeń. Pewne jest tylko jedno: życie Friedmanów po tamtych zdarzeniach na zawsze uległo zmianie. Wspaniale podsumowuje to Jesse w zakończeniu spektaklu, kiedy opowiada o swoim śnie, w którym widzi Księżyc powieszony pod sufitem salonu i słyszy, że „on już tutaj zostanie”.

Mateusz Kwiatkowski